

Izabela Chojnacka- Foerster

O CZYM SIĘ NIE MÓWI...

Dawno nie czytałem tak optymistycznej książki!
Pozornie proste historie pokazują beznadzieję ludzkiej egzystencji,
ale Chojnacka z każdej lekcji życia wyciąga dobro, udowadniając,
że więcej w człowieku zasługuje na uznanie, niż krytykę.

Janusz Leon Wiśniewski

CZY WARTO BYŁO?

– Mówię ci, żebyś dała sobie z nim spokój. To palant!
– Małgosia wyciągnęła w stronę Karoliny paczkę chipsów.

Przyjaciółka spojrzała na nią zalem. Jak mogła nazywać palantem kogoś, kogo ona kochała ponad życie. Robert był całym jej światem, każda godzina bez niego była dla Karoliny udawką.

– Nie, dziękuję – mruknęła i odeszła z nadzieją, że może gdzieś na korytarzu spotka Roberta. Trzecie klasy na szczęście lekcje miały na tym samym piętrze, co drugie, więc widziała swojego chłopaka na każdej przerwie.

– Czemu nie przytulasz mnie na przerwie? Nawet do mnie nie podchodzisz... – powiedziała kiedyś z wyrzutem.

– Dziewczyno... – odepchnął ją lekko poirytowany – ...wiesz jaka to byłaby siara? Kumpie by mnie zaszczylił, gdyby wiedzieli, że mam laskę.

Spuściła głowę, łzy napłynęły jej do

I tymi słowami łagodził każdą sytuację, pocałunkiem zamykał jej usta zawsze, kiedy miała o coś żal. Tylko jej najlepsza przyjaciółka, Małgosia, знаła prawdę. Ale teraz i ona była przeciw Robertowi...

W domu usiłowała skupić się na lekcjach, ale z marnym skutkiem. Otworzyła laptop i zalogowała się do facebooka. Weszła na profil Roberta. Na swojej tablicy udostępnił zdjęcie z paczką znajomych. Stał koło jakiejś blondynki, nawet ładnej, ale widać od razu, że to jakaś lafirynda, mocny makijaż, w ręku papieros. Przytulała się do Roberta.

Karolina otworzyła okienko wiadomości i zaczęła pisać: „Dlaczego nie byłeś u mnie w ten weekend?”

Zeró odpowiedzi. Patrzyła na monitor nie mrugając oczami, bała się, że kiedy zamknie oczy, to przegapi chwilę, gdy on odpisze. I przeczyta jego słowa o dwie sekundy później...

Po kwadransie przy kopercie pojawiła się informacja, że nadeszła wiadomość.

Kliknęła szybko.

– „Musiałem się uczyć!”

Uczyć? Przecież widziała zdjęcie z jakiejś imprezy. Ale może nie będzie go o to pytała, jeszcze się rozłości... Jej palce na klawiaturze napisały wyznanie miłości. Znowu brak odpowiedzi... Po chwili odpisał:

– „Sorry, mała, ale spadam do kucia. Biologia się uzięła, a ja jutro mam sprawdzian.”

Zamknęła laptop i położyła się na łóżku. Nie chciała płakać, jakoś tak samo się stało...

– Karolina! Karolina! No skaranie boskie z tobą. Co się dzieje? Do nauki się bierz!

Otworzyła oczy, wytarła mokrą jeszcze od łez twarz.

– Już, już, wstaję – usiadła na łóżku. – Po co mam zaraz się tak wściekać?

Otworzyła książki i zeszyty sprawiając wrażenie zainteresowanej tym, co robi. Ale nie była, ani trochę. Jedyne co miała w głowie, to Robert. Wyjęła telefon i wybrała numer przyjaciółki. Sygnał... kolejny... dziesiąty... autematyczna sekretarka.

Po chwili przyszedł sms: „Nie mogę gadać. Uczę się.”

Od ukochanego ani słowa. Po dwóch godzinach włożyła wszystko do plecaka i położyła się. Założyła słuchawki i włączyła głośno muzykę.

* * *

Następnego dnia widziała go tylko przez moment. Mknęli się na korytarzu:

– Jak poszło ci z biologii? – zapytała.

– Nieźle... Chyba... – odpowiedział szybko rozglądając się nerwowo, co nie uszło jej uwadze.

– Coś się stało? Ostatnio jesteś jakiś dziwny... – chciała wiedzieć.

– Nnnie, czemu? – był coraz bardziej nerwowy. – A poza tym o co ci chodzi? Znowu się czepiasz??

Zaskoczona spojrzała na jego czerwoną ze złości twarz.

– Ale przecież ja tylko tak pytam... Nie denerwuj się. Dlaczego krzyczysz? Co ja ci zrobiłam?

Dopiero, kiedy do oczu Karoliny napłynęły łzy, opamiętał się. Położył rękę na jej ramieniu i pocieszył.

– Wszystko będzie dobrze. No, już nie becz.

Wtedy zobaczył swoich kumpli, którzy wracali z szatni. Cofnął dłoń i odszedł rzucając krótkie: „Później się odezwę”.

– On nie jest żadnym kretyńcem, ani palantem. Zapamiętaj to sobie! Jesteś wredna i zazdrośna! Bo sama nie masz nikogo! Odwal się już ode mnie!!!

Przyjaciółka obraziła się i zostawiła ją na środku korytarza samą jak palec. Karola czuła, że traci grunt pod nogami, nie wiedziała co robić. Zdecydowała się na rozmowę z Robertem. Musi wiedzieć na czym stoi. Napisała mu wiadomość, że prosi o rozmowę po lekcjach. Odpisał, że ma czekać na niego w parku, koło starego dębu. Po ostatnim dzwonku pobięła tam, jak na skrzydłach. Roberta jeszcze nie było, zjawił się po godzinie.

– Musiałem zostać na angliku – tłumaczył się.

– Tęskniłam – przytuliła się do niego.

Nie taki był jej plan. Chciała się na niego wydrzeć, zażądać wyjaśnień odnośnie weekendu, blondyny i tego, jak ją traktował. Ale wystarczyło, że go zobaczyła i wszystko inne spadło na dalszy plan. Najważniejsze, że był przy niej. Czuła, że wszystko się ułoży, że ich związek będzie trwał całe życie. Robert jednak był innego zdania. Odsunął ją delikatnie:

– Mała, musimy pogadać – zaczął i poluzował kaptur przy bluzie.

Wtedy na jego szyi zobaczyła malinkę! Czerwony znak odcisnięty na ciele chłopaka, którego kochała do szaleństwa. Zrobiło jej się słabo...

– Co to jest? Kto ci to zrobił? – wskazała palcem. Robert zbladł, ale dość szybko wrócił do normy:

– A to takie tam... Koleżanka się wyglupiała i wiesz... Nie ma o czym gadać...

– Robert... – wiedziała, że jeśli teraz go o to nie zapyta, to znowu będzie żyła w niepewności. – Czy ty chcesz...

- Karola, bo my do siebie nie pasujemy - wydukał w końcu z siebie.

- Ale... Przecież... Robert, ja cię Kocham. Nie zostawiaj mnie!

- No, przestań - usiłował uwolnić się z jej uścisku.

- Ale co ja zrobiłam? Zmienię to, obiecuję! Tylko mnie nie zostawiaj...

Wpadła w panikę. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Była gotowa paść na kolana, zrobić wszystko, byle tylko nie odszedł... Traciła panowanie nad sobą, godność i rozum...

- Robert, błagam... - zaczęła płakać.

- No, weź się opanuj, dziewczyno - wyróżnie tracił cierpliwość. Rozglądał się dookoła, czy nikt ze znajomych nie widzi tego cyrku. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Tak? - rzucił szorstko, ale po chwili zmienił ton. - A, to ty. Pewnie, że mogę. Zadzwonię za parę minut.

Karolina wiedziała, że dzwoniła jakaś dziewczyna. Zakręciło jej się w głowie, lzy ciekły ciurkiem, ręce trzęsły, nogi miała jak z waty. Robert schował telefon i wyciągnął rękę, w której trzymał łańcuszek:

- Pruszę, to twoje. To koniec, mała...

Patrzyła za nim, kiedy odchodził. Osunęła się na ziemię i pomyślała, że chce umrzeć... Bo nie ma już dla kogo żyć...

Kiedy spotykała się z Robertem każdy dzień w szkole był dla niej szansą, żeby zobaczyć go choć przez chwilę. Po rozstaniu nie widziała w tym sensu, ale zdawała sobie sprawę, że węgry nie wchodzi w grę. Rodzice i tak truli jej niezmiernie przez złe oceny. Rzeczywiście trochę się opowiadała w nauce, ale czy to taka tragedia? Nie! Tragedią dla Karoliny był fakt, że facet jej życia zerwał z nią tak nagle...

- Małgosia... - oświeciło ją i szybko wyszukała numer przyjaciółki w kontaktach. Nie weisnęła jednak zielonej

sluchawki. Przecież nie będzie chciała z nią rozmawiać, nie po tym jak ją potraktowała. Odłożyła telefon i spakowała pozostałe książki. Do szkoły szła jak skazaniec na wykonanie wyroku. Gdzieś tam jednak miała nadzieję, że kiedy Robert ją zobaczy, to zrozumie swój błąd i do niej wróci. Przecież ją kochał...

Lekeja dłużyła się niemilosiemnie. Karolina kręciła się w ławce zerkając to na zegar, to na swoją przyjaciółkę, która przesiadła się do Basi. Nagle poczuła się bardzo samotna... Dzwonek! Wybiegła z klasy potrącając innych po drodze. Nie myliła się, klasa Roberta akurat wychodziła z sali. Zobaczyła go i serce zaczęło jej walić jak szalone. Wtedy zobaczyła tę dziewczynę... Szła za Robertem, a on... trzymał ją za rękę. Przez całą przerwę stali przytuleni zupełnie nie zauważając bladej jak ściana i bardzo nieszczęśliwej Karoliny.

Otworzyła drzwi i weszła do pustego mieszkania. Rzuciła plecak w kąt i poszła do kuchni, w szafce, na górnej półce mama trzymała apteczkę...

Nie wiedziała ile połknąć, żeby nie obudzić się już nigdy. Lykała piątą, kiedy świat zawirował jej przed oczami, poczuła mdłości, zrobiła się bardzo senna. Chciała wstać, ale nogi odmówiły posłuszeństwa. Upadła. Nastąpiła ciemność... Miała wrażenie, że odpływa gdzieś bardzo daleko...

Przez sen słyszała wołanie rodziców.

- Karolinko... Córeczko moja... Coś ty zrobiła...

Mama płakała. Co za okropny sen, musi się z niego obudzić. Ale czy to na pewno sen? Powoli podnosiła powieki. Czula jakby ktoś rzucił jej piaskiem w oczy, w ustach zaschło jej, a ciało ważyło tonę. Spróbowała podnieść rękę, w zgięciu poczuła ból.

- Kochana moja...

Znowu mama, głos jej drżał. Wreszcie udało jej się otworzyć oczy. Pierwsze, co zobaczyła to biały

sufit i kropłówkę. Przy łóżku siedziała blada mama, która uśmiechnęła się czule. Dawno się tak nie uśmiechała.
- Gdzie... Co się... - próbowała pytać, ale czuła się bardzo słaba.

- Dlaczego to zrobiłaś? Karolinko, dlaczego?

Usiłowała sobie przypomnieć co się stało i dlaczego tu jest. Tabletki! Robert! Czy popłynęły jej ciurkiem po twarzy. W klatce poczuła ucisk, nadal bolało...

Do sali wszedł młody lekarz, uśmiechnął się do niej i obejrzał kropłówkę.

- No, moja damo, miałaś więcej szczęścia, niż rozumu. Co ci do głowy strzeliło? Czy powód dla którego postanowiłaś się otruć był aż tak ważny? Warto było próbować zejść z tego świata?

- Panie doktorze, czy teraz już stan mojej córki jest stabilny?

Karolina widziała jak mamie drżał podbródek, jej nieumalowana, blada twarz i podkrążone oczy były pełne smutku, ale też nadziei.

- Teraz już tak, proszę się nie martwić. To cud, że córka zwymiotowała, ale tak, że nie udusiła się przy tym. Dzięki temu części tabletek nie udało się dostać do organizmu. Już będzie dobrze.

Pogłaskał Karolę po głowie jak małą dziewczynkę i wyszedł.

- Córeczko, dlaczego nie porozmawiałaś ze mną, że masz problem? - mama złapała ją za dłoń, poczuła miłe ciepło.

- Ale... I tak nie zrozumiałabyś, mamusiu. Przecież tego nikt...

- Co ty opowiadasz, małeństwo. Przecież też byłaś w twoim wieku. Przechodziłam przez te same sprawy. Czasy się zmieniają, ale młodzież ma te same problemy. Czy to przez tego chłopaka?

Odwróciła twarz i pozwoliła, żeby słone strużki płynęły po policzkach, by na koniec wsiąknąć w poduszkę. Chciała spać, czuła się bardzo zmęczona...

Następnego dnia czuła się o wiele lepiej, bez problemu podnosiła się na łokciach, próbowała wstać. Mama musiała skoczyć do pracy, ale obiecała, że wróci najszybciej jak się da, popołudniu miał wrócić tata z delegacji i odwiedzić córkę. Bala się tego spotkania, nie wiedziała jak zareaguje. Miała tylko nadzieję, że nie zrobi jej tu, w szpitalu awantury. Zajrzała do szuflady w poszukiwaniu telefonu, ale nie znalazła. Leżała więc patrząc tępo w sufit, miała teraz dużo czasu na myślenie, a to było najgorsze. Wtedy ktoś otworzył drzwi powoli, a do środka zajrzała... Malgosia.

- Cześć wariatko - powiedziała widząc przyjaciółkę leżącą w śnieżnobiałej pościeli z podłęczoną kropłówką.

Usiadła na łóżku i spojrzała na Karolinę z wyczekiwaniem. Ich ostatnia rozmowa nie była miła, Gośka była pewna, że zaraz zostanie wyrzucona z hukiem ze szpitala, ale myliła się...

- Jesteś? Znaczy się, przyszedł do mnie? Przecież ja ostatnio... No wiesz...

- Wiem, wiem. Nawyzywałaś mi nieźle, ale spoko. Ślepa miłość przyćmiła ci umysł. Swoją drogą, co ci do tego strzeliło? Nie mogłaś dać mi znać, że ten kretyn z tobą zerwał. To znaczy nie kretyn... - Malgosia z trwogą spojrzała na przyjaciółkę, za ostatniego „kretyna” dostało jej się nieźle, poczuła jednak, że tym razem obejdzie się bez awantury. - A właściwie kretyn! Tak, właśnie o nim myślę. I nie gniewaj się, ale innego określenia nie mam. Znaczy się, miałabym, gdybym przeklinała, ale jakos mi przez gardło nie przechodzi. W głowie tak! Oj, żebyś wiedziała jak ja o nim mówię, znaczy się... myślę. Szewc ze swoimi przekleństwami może się schować.

Karolina patrzyła na przyjaciółkę z czułością i wdzięcznością. Uśmiechała się słysząc ten słowotok, miała wrażenie, że Gośka nie robiła przerwy nawet na wdech.

- Przepraszam - wyszeptala cicho. - Bardzo cię przepraszam...

- Oj, przestań, głupia jesteś. Za co ty mnie przeproszasz?! Miłość jest ślepa, powinnam wiedzieć, że nazywam ją Moją winą. Ale wiesz co, może cię to pocieszy, ale ta laska go rzuciła. Mało tego, chodzi po całej szkole i mówi, że w życiu nikt jej tak nie opluł podczas całowania. Ten głupek chodzi teraz kanałami, a ona prowadzi się już z innym. Żebyś widziała jaką bekę wszyscy z niego mają.

- Będą teraz gadać...

- Nikt nie będzie gadać. Puściłam po szkole info, że zatrułaś się hamburgerem z tej budki przy dworcu.

- No, coś ty... Przecież przestaną tam kupować. Gośka...

- Co „Gośka”? Ty wiesz, że gościu nigdy nie myje rąk. Dłubie w nosie, dotyka pieniędzy, a potem robi zarcie dla ludzi. Niech się cieszy, że naprawdę nikt się nie zatruł. Flejtuch jeden!

Roześmiały się obie. Jak za dawnych czasów. Popołudniu przyszli rodzice, siedzieli przy jej łóżku z czułością patrząc na siebie i na swoje dziecko. Tak bardzo jej tego brakowało. Tata obiecał, że jak dojdzie do siebie, to zrobią sobie kilka dni wolnego i wyjadą razem w góry. Mimo tego, co przeszła była teraz szczęśliwa. Nagle poczuła nieprzyjemny skurecz pod sercem... A gdyby nie udało jej się uratować? Co byłoby, gdyby nie wymiotowała, albo mama nie znalazłaby jej na czas? Przecież był o krok od śmierci. Świat trwałby bez niej, życie toczyłoby się dalej, a ona leżałaby w ciemnym grobie... Nigdy nie dowiedziałaby się, że Robert z lidera w szkole stał się pośmiewiskiem, że Gośka mimo wszystko nadal jest jej przyjaciółką. Pomyślała o bólu jaki czekałby jej rodziców, gdyby musieli pochować własne dziecko. I dla kogo wchodziła zrobić? Dlatego... tego... kretyna???

- Kocham was - powiedziała i uśmiechnęła się szczerze przez łzy.

*** Dwadzieścia lat później ***

- Córeczko, chodź już kochanie, bo lody nam się roztopią - Karolina czule zerknęła na ośmioletnią dziewczynkę, która stała przy księgarskim patrzając łakomie na wystawę. Zbliżyły się jej urodziny i chyba dość dobitnie starała się przekazać mamie jaki prezent ucieszyłby ją najbardziej.

Kobieta doskonale o tym wiedziała. A teraz stała na środku chodnika z siatką pełną zakupów w ręku. Na deser kupiły ulubione lody, ale bała się, że zaraz zrobi się z nich mleczny shake. Ponownie zawołała córkę.

- Tata już na pewno na nas czeka. Małgosiu, wróćmy tu jutro, obiecuję.

Dziewczynka z ociąganiem odeszła od wystawy. W takich sytuacjach Karolina widziała jej podobieństwo do taty, Jacka. On też tracił głowę przy książkach. I za to bardzo go kochała... Wzięła głęboki wdech i poczuła zapach do nich jakiś mężczyzna. Z dała było czuć od niego alkohol, ubrany w brudne ciuchy, zataczał się usiłując złupić równowagę.

- Pani... - zwrócił się do kobiety wyciągając brudną rękę - Pani poratuje złotówką. Na jedzenie zbieram.

- „Na jedzenie” - pomyślała, wyjęła z torebki portfel, z niego pięćzłotówkę.

- Bardzo pani dziękuję, bardzo - mężczyzna odebrał monetę.

Nagle coś ją tknęło, spojrzała jeszcze raz na jego twarz... Nie, to nie może być... Przecież to chyba nie... Tak, to Robert! Boże, co on z sobą zrobił? Jak on wygląda? Od czasów gimnazjum nie widziała go więcej, nikogo nie wypytowała. Po tamtej próbie samobójczej dość szybko doszła do siebie, po roku nie myślała już nigdy więcej o chłopaku, który zdeptał jej serce. W sumie nawet zastanawiała się co w nim widziała i jak z jego powodu mogła robić to głupstwo z tabletkami. Przecież tak bardzo go

kochała, był dla niej całym światem. Przynajmniej tak myślała tamtego dnia, gdy z apteczki wyjęła pigułki...

– Proszę – mruknęła pod nosem i szybko odeszła w obawie, żeby jej nie rozpoznał, serce waliło jej jak oszalałe.

– Mamusiu, a czemu dałaś temu panu pieniądze? Znałaś go? Kto to był?

– Kochanie, nie mam pojęcia – skłamała. – Poprosił o pieniądze na jedzenie. Być może nie miał nic, a był głodny.

– Smutne to, że ktoś nie ma na jedzenie. A nie może pójść do pracy? Przecież wtedy zarobiłby na jedzonko – Małgosia drążyła dalej.

– Pospieszmy się, słoneczko, bo z lodów zrobi nam się shake – Karolina pociągnęła małą delikatnie i pomyślała, że w sumie za to, że Robert wtedy ją rzucił zasłużył na coś więcej, niż pięć złotych...